

# PROSCENIUM



PODSUMOWANIE SEZONU 2016/2017

ROZMOWA Z DARIUSZEM JEŻEM

BŁASZCZAK O CARNAVALE SZTUKMISTRZÓW

NOWAK O *POGROMIE W PRZYSZŁY WTOREK*

LYTVYNYENKO O GRUPIE LUB DRAMA

# PODSUMOWANIE SEZONU

LUIZA NOWAK

Miniony sezon artystyczny w dużej mierze upłynął pod znakiem 700-lecia Lublina. Hucznie obchodzony jubileusz nadania mu praw miejskich przyczynił się do zwiększenia i tak sporej oferty kulturalnej miasta, w której – oprócz licznych projektów tworzonych przez lokalnych artystów – znalazły się także spektakle twórców przybyłych do Lublina gościnnie, często prezentujących się po raz pierwszy naszej publiczności. Były to zarówno spektakle dramatyczne, takie jak *Plac Bohaterów* Litewskiego Narodowego Teatru Dramatycznego w reżyserii Krystiana Lupy, prezentowany podczas XXI *Konfrontacji Teatralnych*, jak i wybitne widowiska taneczne. Po dwukrotnym występie Nederlands Dans Theater w czerwcu ubiegłego roku, do Lublina przyjechała kolejna równie prestiżowa grupa – Kibbutz Contemporary Dance Company – która zaprezentowała jedyny w Polsce, niezwykle pokaz *Horses in the Sky*. Jednak w tym sezonie teatr tańca to nie tylko światowej klasy słynne zespoły taneczne. Spektakl *Przejścia* w choreografii Jacka Łumińskiego, będący połączeniem baletów Igora Strawieńskiego (*Wesele i Święta wiosny*), stanowił jedno z najciekawszych wydarzeń kulturalnych. I chociaż sezon 2016/2017 był dla Lublina naprawdę dobry, kolejny zapowiada się równie obiecująco, głównie za sprawą aż dwóch spektakli (*Last Work* i *Venezuela*) grupy

Batsheva Dance Company, które zostaną zaprezentowane w Lublinie już tej jesieni.

Spośród ponad pięćdziesięciu obejranych spektakli wybrałam subiektywny ranking najlepszych, które Czytelnicy, mam nadzieję, będą mogli obejrzeć w rozpoczętym właśnie sezonie 2017/2018.

**1. *Wieloryb the Globe, Teatr Stary w Lublinie, Teatr Łaźnia Nowa w Krakowie, reż. Eva Rysová.*** Poruszający spektakl o pokonywaniu własnych słabości oraz o walce o tych, którzy są dla nas ważni. Emocjonalny teatr terapeutyczny. Robiący wrażenie tym bardziej, że do jego powstania przyczyniły się wydarzenia z prawdziwego życia – choroba Krzysztofa Globisza i jego próby powrotu do zdrowia. Oglądając zmagania ratowniczek Greenpeace'u (Marta Ledwoń i Zuzanna Skolias), które wszelkimi możliwymi sposobami próbują uzdrowić tytułowego Wieloryba (Krzysztof Globisz), wrzuszamy się, śmiejemy i kibicujemy bohaterom. Tym bardziej, że jesteśmy świadkami zatarcia się granicy między fikcją i rzeczywistością. Teatr terapia, świetnie zagrany i z dobrym scenariuszem autorstwa Mateusza Pakuły. Zdecydowanie najlepszy lubelski spektakl w minionym sezonie.

**2. *Ponowne zjednoczenie Korei, Scena InVitro, reż. Łukasz Witt-Michałowski.*** O miłości w niecodzienny, dający do myślenia sposób. Jak pisałam w 25. „Proscenium”: „To przedstawienie, w którym miłość łączy się z bólem, cierpieniem i utraczonymi marzeniami”. Szczególnie zapada w pamięć scena, w której opiekun grany przez Wojciecha Rusina rozmawia ze swoją podopieczną (w tej roli Agnieszka Kmiec z Fundacji Teatrotterapia Lubelska) na temat aborcji, a także ich skrajnych poglądów w kwestii miłości. Dobry spektakl i dobra rola Rusina.

Pogrom w przyszły wtorek, fot. Natalia Wierzbicka



**3. *Pogrom w przyszły wtorek, Fundacja Sceny InVitro, reż. Łukasz Witt-Michałowski.*** Adaptacja książki Marcina Wrońskiego będąca połączeniem kina i teatru. Klimatyczna opowieść *noir* o powojennym Lublinie z wieloma odniesieniami do współczesności. Do tego znakomity Mirosław Zbrojewicz w roli majora Grabarza. Więcej na temat spektaklu na stronie 7 tego numeru „Proscenium”.

**4. *Sen o mieście, Centrum Kultury w Lublinie, reż. Janusz Opryński.*** Widowisko prezentowane na dziedzińcu lubelskiego zamku. Historia Lublina w scenografii Jarosława Koziary, z rysunkami Mariusza Tarkawiana, poruszającą muzyką, szarfami i sztukmistrzami, czyli wszystko to, czym nasze świętujące 700-lecie miasto może się pochwalić.

**5. *Lublove, Piękno Panie, Stowarzyszenie Artystów Bliski Wschód, reż. Joanna Lewicka.*** Zdarza się, że spektakle o miłości przedstawiają ją w banalny, niemal ocierający się o kicz sposób. Jednak spektakl Lewickiej udowadnia, że można podjąć ten temat inaczej. Jak pisałam w 18. „Proscenium”: „Twórcy podchodzą do tematu z humorem, ironią i odrobiną dystansu. Zamiast patosu mamy parodię znanych z popkultury romansów. [...] Jest lekko, drwiąco i zabawnie”. Do tego kreatywne wykorzystanie przestrzeni oraz prezentowanych w Galerii Piękno Panie eksponatów. Na koniec zaś emocjonalny monolog i zmiana nastroju. Minimalizm w dobrej formie.

Zespół redakcyjny: Bartłomiej Miernik (redaktor naczelny), Luiza Nowak (zastępca redaktora naczelnego), Maciej Bielań, Kornelia Kurach, Daria Lytvylenko, Mateusz Wójtowicz, Monika Błaszczak (korekta), Karolina Bielań (media społecznościowe)

Współpraca: Łukasz Witt-Michałowski, Bartosz Siwek, Michał Nakoniczewski

Skład i DTP: Katarzyna Długosz

Wydawca: Warsztaty Kultury w Lublinie

Kontakt: ul. Grodzka 5 A, 20-112 Lublin

gazetaproszenium@gmail.com

proscenium.lublin

Druk: Baccarat

Nakład: 800

Na okładce: na pierwszym planie Dariusz Jeż; fot. Jacek Sadowski

rys. Michał Nakoniczewski

WAKACJE NAD MORZEM  
2017



WARSZTATY KULTURY





foto: Dariusz Bigelmajer

**6. Zwierzęta doktora Dolittle, Teatr im. H. Ch. Andersena, reż. Jerzy Jan Połoński.** Rozśpiewana opowieść nie tylko dla najmłodszych. O przyjaźni, życzliwości i trosce wobec zwierząt. W 23. numerze „Proscenium” napisałam: „najnowsza premiera [Teatru Andersena – L.N.] udowadnia, że można małymi środkami stworzyć muzyczny spektakl, który jest jednocześnie mądry i przyjemny w odbiorze”.

W Teatrze Osterwy przełom 2016/2017 można określić jako czas zmian pod przewodnictwem nowej dyrektor, Doroty Ignatjew. Cztery premiery, dwa projekty *Lektura – work in progress*, warsztaty oraz liczne akcje promocyjne w ramach hasła „Otwórz Osterwę”, takie jak wieczorek poetycki dla seniorów, wspólne kolędowanie oraz parady aktorów... W budynku przy ul. Narutowicza 17 sporo się działo. Żaden ze spektakli Osterwy nie trafił do zestawienia najlepszych spektakli sezonu, bowiem mam poważne wątpliwości, czy akurat takich właśnie zmian potrzebuje lubelska scena.

Chociaż sezon artystyczny 2016/2017 był dla Lublina udany, nie obyło się w nim bez spektakli, które nigdy nie powinny powstać. Niestety Teatr Muzyczny w tym okresie popełnił aż cztery premiery. W związku z tym wybór najgorszego lubelskiego spektaklu okazał się niezwykle trudny. Jednak ostatecznie w tym subiektywnym rankingu miano najgorszego otrzymuje *Legenda o czarnej łapie* w reżyserii Jerzego Turowicza. Niestety, nie przesadzam, mówiąc, że w tym przedstawieniu złe jest absolutnie wszystko: scenografia, kostiumy, choreografia, gra aktorska, scenariusz... Tym bardziej szkoda, że projekt ten otrzymał wsparcie miasta i wpisuje się – obok wielu świetnych inicjatyw – w jeszcze trwające obchody 700-lecia Lublina. ■

## INSPICJENT

**– Teatr mógłby istnieć bez dyrekcji, bez garderobianych, ale bez inspicjenta się nie obędzie, bo bez niego nikt nie będzie wiedział, kiedy zacząć spektakl, kiedy przyjść na próbę, w co się ubrać, po co się ubrać i dlaczego – opowiada pani Małgorzata Bigelmajer, inspicjent Teatru im. Juliusza Osterwy w Lublinie.**

Pani Małgorzata oprowadza mnie po swoim miejscu pracy. Dowiaduję się, że inspicjent porusza się jedynie za kulisami. Mam również okazję obejrzeć urządzenie, dzięki któremu inspicjenci mają połączenie komunikacyjne z aktorami, pracownikami i innymi osobami pracującymi przy spektaklu każdego wieczora. Widzę ustawiony mikrofon oraz wiele przycisków. Okazuje się, że widownia słyszy jedynie sygnał dzwonka, który oznacza przerwę. Po dokładnym obejrzeniu miejsca pracy przechodzimy do dalszej części rozmowy. Na scenie panuje jednak małe zamieszanie, udajemy się więc w spokojniejsze miejsce. Moje pierwsze pytanie dotyczy zwykłego dnia pracy.

*– Inspicjent pierwszy przychodzi do pracy i ostatni z niej wychodzi. Pracujemy w godzinach od 10.00 do 14.00 i od 18.00 do 22.00. Kiedy coś złego stanie się podczas przedstawienia, na przykład coś się zepsuje, inspicjent musi zdecydować w ciągu kilkunastu sekund, co robimy dalej. Należy zareagować w taki sposób, aby widzowie nie zorientowali się, że za kulisami coś się wydarzyło. Inspicjent jest od tego, by wszystko, co dzieje się na scenie, postawić do pionu, żeby każde kolejne przedstawienie było podobne do premiery.*

Od razu zastanawiam się, czy w pracy inspicjenta zdarzają się nieprzewidziane wypadki.

*– W czasie spektaklu może zdarzyć się absolutnie wszystko. Może zabraknąć światła, może zepsuć się*

*sprzęt akustyczny. Zdarzyło się kiedyś, że zacięła się scena obrotowa. Wiem, że w takich sytuacjach trzeba reagować, aby nie było konsekwencji w dalszej części wieczoru. Lepiej jest zrobić to tak, żeby nie przerywać grania.*

W przeszłości słyszałem o sytuacjach, kiedy to inspicjenci przerywali przedstawienia. Pytam panią Małgorzatę, jak to wygląda w praktyce.

*– Inspicjent może zdecydować się na przerwanie spektaklu tylko wtedy, kiedy wydarzy się coś, co nie pozwala na jego kontynuowanie. Zdarzyło nam się niedawno przerwać na chwilę, ponieważ jeden z widzów zemdlął i trzeba mu było pomóc. Kiedyś przerwaliśmy spektakl, ponieważ cała dzielnica nagle została pozbawiona prądu, my również. Mamy co prawda awaryjne oświetlenie, ale ono nie zasila reflektorów. Jest tylko po to, by bezpiecznie wyprowadzić publiczność. Przerwanie spektaklu jest ostatecznością.*

Ciekawi mnie, czy ludzie wiedzą o istnieniu inspicjenta, o co od razu pytam panią Małgorzatę.

*– Myślę, że nie. Kiedy poznałem nowych ludzi i wspominam, że jestem inspicjentem, to jeszcze jak dotąd nikt nie wiedział, co to znaczy. Nie jest to zawód popularny ani rozpoznawalny. Mimo wszystko kiedy kończy się przedstawienie i zaczynają się brawa, to mam wrażenie, że są one również dla mnie. ■*

# CZASEM TRZEBA DAĆ KOPA

Z DARIUSZEM JEŻEM ROZMAWIA KORNELIA KURACH.



foto: archiwum Dariusza Jeża

**Kornelia Kurach:** Od jedenastu lat jest pan aktorem. W swoim dorobku ma pan wiele wspaniałych ról. Bierze pan również udział w działaniach społeczno-kulturalnych. I to właśnie one interesują mnie najbardziej. Jakie to dotychczas były projekty i jak wyglądała praca przy nich?

**Dariusz Jeż:** Kilka lat temu robiłem razem z Joanną Lewicką spektakl z więźniami pt. *Sen nocy letniej*. Projekt polegał nie tylko na tym, żeby z najbardziej zdolnymi więźniami stworzyć spektakl. Oni przede wszystkim mieli poczuć się potrzebni. Pamiętam, jak sam byłem w więzieniu i Łukasz Witt-Michałowski przyszedł robić *Lizystratę*. Dla mnie to nie był do końca teatr, czułem się jak małpa w klatce. Widzowie przyjechali z zewnątrz pooglądać tych złych, którzy bawili się w teatr. Postanowiłem, że musi być inaczej, chciałem więc wyprowadzić *Sen nocy letniej* na zewnątrz. Dyrektor więzienia Zbigniew Drożyński nie wiedział, że mamy plan. Zorganizowaliśmy też warsztaty. Prowadzili je różni artyści; więźniowie wypalali glinę, rzeźbili, częściowo stworzyli scenografię. Przygotowali statuetkę Nagrody im. Profesora Zbigniewa Hołdy, wręczaną raz do roku. Więźniowie mogli napisać na kartkach, co im się nie podoba, czego pragną. Grypsy były umieszczone w środku nagrody, która przypominała z jednej strony przeszklony sześciokąt. Do więzienia robić spektakl poszedłem z mieszanymi uczuciami. Udało mi się zmniejszyć dystans między mną a więźniami. Rozmawiali ze mną jak równy z równym. Trzeba wiedzieć, że aktorstwo dla takich ludzi to jest zupełnie inny świat. Na mnie patrzyli jak na kogoś, komu się powiodło. Nie obiecywałem nic, ale mogli pokazać się jako ludzie, a nie przez pryzmat więzienia, bo nie wszyscy siedzą za ciężkie przestępstwa. Udało nam się.

Wyprowadziliśmy spektakl na zewnątrz. Dyrektor więzienia to facet z XXI wieku, traktował zakład karny jak firmę, którą trzeba zarządzać, ale przy tym był ludzki. Nie bał się eksperymentować. Namawialiśmy go, żeby pozwolił zagrać w „Chatce Żaka” i zgodził się. Wystąpił nas z konwojem, widać było, że strażnicy są przeciwni. Według nich więźniowie mają słuchać i siedzieć w celach. Zaczęli prowokować docinkami i naśmiewaniem się. Później graliśmy już bez strażników. Tu Drożyński wykazał się ogromnym zaufaniem. Jeździliśmy do Teatru Polskiego w Warszawie, już zupełnie bez ochrony. Był z nami tylko wychowawca od kultury więziennej, Łukasz Pruchniak, również wspaniały facet. On i Drożyński stanowili świetny duet.

**K.K.:** W jednym z wywiadów wspominał pan również o pracy z bezdomnymi. Na czym polegał ten projekt?

**D.J.:** Przygotowywałem z nimi czytanie performatywne sztuki Iwana Wyrpajewa *Miasto, w którym mieszkam*. Z takim pomysłem zwrócił się do mnie Daniel Adamczyk. Zawsze chciałem coś wyreżyserować, choćby małego. Widziałem, że w Centrum Kultury są bezdomni, zimą – bo jest ciepło, a latem – bo jest chłodno, i oni tak sobie tu przesiadują. Pomyślałem, że trzeba by ich jakoś ruszyć. Okazało się, że nie bardzo chcą, więc poszedłem do ośrodka na Dolnej Panny Marii i paru tam zwerbowałem. Wiem, jak to jest być nikim. Czasem wystarczy kogoś zauważyć, dać mu szansę. Później dostali jakieś kieszonkowe, ale nie wiedzieli o tym, gdy zaczynali pracę. Byli niezwykle zdyscyplinowani:

kiedy przychodziłem na próby, to już na mnie czekali. Pod koniec, gdy się trochę pogubiłem, pomogła mi Asia [Joanna Lewicka – przyp. K.K.]. Czytali tekst adekwatny do ich sytuacji, zamknięcia i beznadziei. Byli autentycznie wzruszeni, kiedy ludzie ich oklaskiwali. Na ulicy, gdzie ludzie ich mijają i się od nich odwracają, tu nagle podchodzą po spektaklu, gratulują, podają rękę. Daje mi to, jako organizatorowi, zajebistego kopa.

**K.K.:** Widzę, że lubi pan pomagać. Czy później ma pan kontakt z tymi ludźmi?

**Często skreślamy ludzi, a wystarczy porozmawiać i okazać się, że są to wartościowe osoby, którym powinęła się noga. Podchodzę do ludzi tak, że nie oceniam i nie etykietuję. Lubię rozmawiać. Gdybyśmy więcej rozmawiali, to nie byłibyśmy takimi pieniaczami.**

**D.J.:** To przede wszystkim daję satysfakcję. Lubię pomóc. Ale to nie jest zupełnie bezinteresowne, dostaję w zamian ogromny zastrzyk energii. Często skreślamy ludzi, a wystarczy porozmawiać i okazuje się,

że są to wartościowe osoby, którym podwinęła się noga. Podchodzę do ludzi tak, że nie oceniam i nie etykietuję. Lubię rozmawiać. Gdybyśmy więcej rozmawiali, to nie byłibyśmy takimi pieniaczami. Z tymi bezdomnymi utrzymuję zresztą kontakty do dziś, cieszę się, bo dwóch z nich dostało mieszkania, mają pracę, nabrali większej pewności siebie. To ogromna radość patrzeć, jak im się udaje.

**K.K.:** Robił pan warsztaty *Władcy podwórek* z dziećmi.

**D.J.:** Tak. Robiliśmy z Asią Lewicką wakacje z teatrem. To zupełnie inne doświadczenie. Więźniowie, bezdomni, a teraz dzieci. Trzeba było zapanować nad nimi i znaleźć wspólny język.

**K.K.:** Jak bardzo różni się praca z dziećmi od tej z więźniami czy bezdomnymi?



fol. archiwum Dariusza Jeża

**D.J.:** Więźniów mogę opieprzyć, a dzieci nie. Są takie momenty w pracy w więzieniu, kiedy

mnie zdenerwują i mówię: „Panowie, ja nie mam zamiaru tracić czasu, pierdolcie się, jak chcecie, to siedźcie sobie, kurwa, w tym, bazumany jedne”.

Dzieci były świetne, ale po trzech dniach powiedziałem Asi, że wezmę psa, pojedę kawałek za Lublin i trochę sobie pokrzyczę. A jeszcze co do więźniów, to przed wakacjami Dariusz Boruc, który pracuje na Północnej, poprosił mnie, żebym mu pomógł. Dla więźniów jestem takim przykładem, że może się udać. Podobno się chwala: „on siedział, jest od nas”. Oni nie mają żadnej wiary w siebie. Siedziałem i znam realia, przeżywałem upokorzenia, euforie, rozpacz, widzą, że ich zrozumiałem. Nic nie można obiecywać, ale nagroda jest potrzebna. Można kogoś wyróżnić zwolnieniem, widzeniem czy przepustką. Mnie łatwiej wejść w takie środowiska, przestawiam się na ich język, to pomaga w komunikacji.

**K.K.:** Chciałby pan dalej pracować z więźniami?

**D.J.:** Mam takie poczucie, to zabrzmi pompatycznie, że jestem coś winny społeczeństwu. Paru więźniom pomogliśmy z Aśką też prywatnie. Byli tacy, którzy nie mieli rodziny, więc odbieraliśmy ich na przepustce, załatwialiśmy pracę i udawało się, wracali do społeczeństwa. Resocjalizacja to puste słowo, totalna bzdura, zakłamanie. Nikt im nie pomaga. Wychodzi facet po kilku latach i nie ma nic, ma 50 zł w kieszeni. Wystarczy wtedy pomocna dłoń i wraca do społeczeństwa. Chciałbym pracować z ludźmi wykluczonymi w szerokim znaczeniu tego słowa. Nie tylko z więźniami, bezdomnymi, ale też z chorymi na AIDS, bo oni są szczególnie odrzuceni. Wszyscy ludzie zasługują na szacunek. Jak ktoś

**Ludziom wykluczonym potrzeba kopa, kogoś, kto powie: „stary, dasz radę”. Żeby życie miało sens, trzeba też komuś pomóc.**

w nich uwierzy, to daje nadzieję, że może być inaczej. Tym ludziom wy-

kluczonym potrzeba kopa, kogoś, kto powie: „stary, dasz radę”. Żeby życie miało sens, trzeba też komuś pomóc. Chyba jestem nadwrażliwy, co może

się wydać dziwne. Ośrodki dla takich ludzi są często kościelne i wiem, jakie mają podejście. Oczywiście dają jedzenie, i to jest bardzo ważne. Podopieczni mają się modlić rano i wieczorem, ale oni klepią te modlitwy, bo trzeba. A potrzebne są konkretne działania. Ci ludzie żyją tak, jakby chodzili przed wysokim parkanem, widzą za tym murem tylko czubki drzew. Trzeba dać im takiego kopa, żeby poskoczyli wyżej i powiedzieli: „aha, to tak tam jest”. Często nie widzą szansy na powrót do normalnego życia.

**K.K.:** Nad czym ostatnio pan pracuje?

**D.J.:** Pracuję z Joanną Lewicką nad premierą w Teatrze Starym. Korzystamy z tekstu Krzesińskiego z 1854 roku. W środy jeżdżę do więzienia. Jesienią będziemy grać dwie legendy: *Kamień nieszczęścia* i *Pożar w zamtuzie*. Dwa razy będzie też wystawiony na zamku *Pogrom* w przyszły wtorek, a w październiku premiera w Teatrze Starym i później próby do spektaklu Passiniego w Teatrze Osterwy. Mam też swój projekt, na który otrzymałem stypendium.

**K.K.:** Jaki to projekt?

**D.J.:** Chcę zrealizować spektakl z dwójką bezdomnych. Napisałem scenariusz. *Life, czyli kto jest kto* na podstawie wspomnień, przeżyć i ich zwierzeń. Jeszcze fajną rzecz w tym roku Aśka Lewicka zrobiła – spektakl *Siedem życzeń*. Wzięła różnych aktorów, muzyków, poprzebierała nas w śmieszne, błyszczące uniformy. Całość była improwizowana, każdy z bohaterów spełniał inne życzenia. Wyobraź sobie mnie w błyszczącym,

obcisłym trykociku. Wszyscy się świetnie bawili, jak dzieci. Zaproszono nas na *Konfrontacje*.

**K.K.:** Jak pracowało się panu przy ostatnim spektaklu, *Pogromie w przyszły wtorek*?

**D.J.:** Ważna jest atmosfera, to, z kim się pracuje. Jeżeli aktorzy się dogadują, to się przekłada na sukces spektaklu. Ma ogromne znaczenie, czy po przedstawieniu umówimy się i pójdziemy na wódkę, gdzie często fajne rzeczy przychodzą do głowy. Dobra atmosfera w garderobie to później bardzo dobry przelot przedstawienia. Na przykład przy *Poczytaj mi tato* mamy ogromny fun. Dobrze się znamy i często na scenie specjalnie jeden drugiemu podrzuca coś nie tak i obserwuje, jak – i czy w ogóle – ten drugi sobie poradzi. Wtedy jest dopiero zabawa, bo trzeba z tego dobrze wybrnąć.

**K.K.:** A jak praca przy lubelskich legendach, lubi pan je grać?

**D.J.:** *Złotniczkę* gramy od czterech lat. Te dwie nowe pokazywaliśmy tylko raz w zeszłym roku. Gdy graliśmy na placu Rybnym *Pożar w zamtuzie*, była straszna ulewa i wszyscy się rozeszli. Jak tylko przestało padać, to ludzie zeszli się z powrotem. Ta legenda jest bardzo widowiskowa i kostiumowa. Lubię takie spektakle. Widzowie dobrze się bawili. Denerwuje mnie, gdy w spektaklu reżyser sam już nie wie, o co chodzi. Oczywiście sztuka ma mieć przekaz, ale artyści przesadzają. Podchodzi do mnie kiedyś widz po spektaklu i mówi: „Tam taki moment był, ta pauza była tak długa, i to było takie znaczące”, a ja doskonale wiem, że to nic nie znaczyło i że reżyser też nie miał nic na myśli. Czasem spektakle są przeintelektualizowane, a powinny być też takie, które są czyste, przejrzyste i zrozumiałe. Teatr powinien być dla ludzi. ■

Dariusz Jeż – aktor, społecznik, pracuje z osobami wykluczonymi.





fol. Natalia Wierzbicka

Teatr, film, opowieść kryminalna z retro Lublinem w tle. I to pod gołym niebem w klimatycznej scenarii. *Pogrom w przyszły wtorek* nie jest jednak zwyczajną opowieścią, w której akcja prowadzi do prostego rozwiązania zagadki „kto zabił”. W historii komisarza Maciejewskiego znajdziemy zarówno polityczne intrygi czy osobiste relacje, jak i bogato przedstawioną atmosferę powojennego miasta. Nie zabraknie w niej również wątków sensacyjnych i kryminalnych oraz sprawnie wplecionych odniesień do współczesności.

Chociaż *Pogrom w przyszły wtorek* jest piątą częścią cyklu książek o komisarzu Maciejewskim, historia świetnie sprawdza się jako oddzielna opowieść noir w Lublinie z 1945 roku. Oglądamy więc losy przedwojennego komisarza próbującego odnaleźć się w rządzonej przez komunistów mieście. Po wyjściu z więzienia Zyga (Przemysław Sadowski) rozpoczyna nieformalne śledztwo, poznaje osobistości powojennego półświatka i próbuje zapobiec pogromowi Żydów, którego widmo czyha nad miastem. Jednak to nie kryminalne śledztwo jest tutaj najważniejsze, bowiem kluczowy punkt stanowi rozgrywka i niepisana rywalizacja pomiędzy Zygą a majorem Grabarzem (w tej roli świetny Mirosław Zbrojewicz). Spektakl prowadzony jest w dwóch przestrzeniach: sceny grane na żywo przeplatane są z wyświetlanym na dwóch ekranach filmem. W związku z tym oglądamy wydarzenia rozgrywane się w różnych częściach miasta oraz te, które stanowią dopełnienie scenicznej akcji. Momenty połączenia filmu i teatru na żywo sprawdzają się dzięki dopracowanej synchronizacji między aktorami a nagraniem.

## SZTUKMISTRZ Z LABORATORIUM

MONIKA BŁASZCZAK

Szczególnie jest to widoczne w scenach, w których bohaterowie rozmawiają z postaciami występującymi na nagraniu, oraz gdy wydarzenia wyświetlane na telebimie płynnie łączą się z akcją na scenie.

Część akcji *Pogromu...* toczy się na lubelskim zamku, który w latach 1944–1954 pełnił funkcję stalinowskiego więzienia. Umieszczenie sceny na jego dziedzińcu stanowi więc nie tylko połączenie ze współczesnością, ale także dodatkowe uwiarygodnienie historii i kreuje wyjątkową atmosferę. Odniesień do obecnych czasów jest zresztą więcej, chociażby w warstwie wizualnej filmu, zawierającej wiele współczesnych akcentów. Samo zakończenie spektaklu odbiega od literackiego pierwowzoru. Jednak triumf Grabarza i jego końcowy monolog jest czymś więcej niż tylko zwykłym zakończeniem literackich wątków. Podczas tej sceny zatarta jest granica między historią a współczesnością. Słowa przerażają aktualnością. Okazuje się też, że demony władające społeczeństwem siedemdziesiąt lat temu tak naprawdę się nie zmieniły. Klęska bohaterów będących jedynie pionkami na szachownicy majora NKWD i jego recepta na władzę to nie tylko wzbudzająca emocje, poruszająca scena, ale i dająca do myślenia przestroga. ■

Carnaval Sztukmistrzów to wśród wielu lubelskich festiwali prawdziwa perełka. To jedna z tych rzeczy, w które warto inwestować i które trzeba wspierać, bo są tym, z czego Lublin może być dumny.

Jedną z najjaśniejszych gwiazd Carnawalu 2017 okazał się Kolektyw Kejos. Zespół zaprezentował dwa spektakle – oba równie mocne. *Miasto, którego nie było*, wyprodukowane przez Carnaval Sztukmistrzów i przygotowane z okazji 700-lecia Lublina, to połączenie teatru tańca, akrobatyki i manipulacji przedmiotami, niezwykle klimatyczne i niosące w sobie ogromny ładunek emocjonalny. To historia Miasta, przestrzeni bezpiecznej, znanej i oswojonej, w którą gwałtem wdziera się strach i przemoc. Wojna nie oszczędza nikogo, a władcą Miasta staje się śmierć, przerażająca i surrealna, przeniesiona na scenę prosto z obrazu Beksińskiego *Pełzająca śmierć*. Spektakl jest wzruszającą opowieścią i hołdem złożonym Lublinowi i jego dawnym mieszkańcom.

Drugi spektakl Kolektywu Kejos to *Pitagoras 3D*, monodram Marty Kuczyńskiej, część większego przedsięwzięcia pt. *Pitagoras.project* skupiającego się na zależnościach między sztuką i nauką. Ta podróż do świata pełnego liczb i formułek – skomplikowanego, a jednocześnie zadziwiająco klarownego – to jeden z najciekawszych punktów programu tegorocznego Carnawalu. Bohaterka spektaklu, pani naukowiec, zaprasza publiczność do udziału w konferencji, gdzie przedstawia swoje teorie i przekonania, a do dyskusji wciąga widzów, którzy stają się integralną częścią przedstawienia. Duże wrażenie

Fundacja Sceny InVitro

*Pogrom w przyszły wtorek*

Reżyseria: Łukasz Witt-Michałowski, Norbert Rudaś

Scenariusz: Marcin Wroński

Produkcja części filmowej: Vena Art

Premiera: 14 lipca 2017 roku



Pitagoras 3D, fot. Jacek Scherer

# WYLUZUJ!

DARIA LYTVYVENKO

poza mistrzowsko zsynchronizowaną manipulacją przedmiotami (w spektaklu ważną rolę odegrały maczugi do zonglowania, ale też stoły, taśma klejąca, a nawet zwijane metalowe miarki) robią wizualizacje tworzące klimat chłodnego, przepelnionego technologią laboratorium.

Carnaval upłynął też pod znakiem nauki za sprawą wieczornego plenerowego widowiska na placu Zamkowym. Sceną w spektaklu *Galileo* grupy Deus ex Machina staje się wielka kulista konstrukcja przez większość czasu zawieszona na dźwigu 15–30 metrów nad ziemią. Tytułowy bohater spaceruje jak gdyby nigdy nic po ogromnych orbitach, spogląda w teleskop i odbywa podróż w głąb wszechświata, by odkryć jego tajemnice. Tymczasem pod kulą swój taniec na linach wykonują ubrane na biało, zwiewne i subtelne w ruchu postaci. Akrobacje na wysokościach, owszem, robią wrażenie, ale najczęściej daje temu spektaklowi atmosfera budowana przez niecodzienną przestrzeń sceniczną, kostiumy i narrację, a przede wszystkim muzykę. To właśnie muzyka unosi scenę finałową, w której cały plac Zamkowy wypełnia się złotym confetti sypiącym się na publiczność w ilościach nieskończonych. I nawet jeśli niektóre fragmenty spektaklu mogły się dłużyć – szczególnie kiedy marzło się w deszczu – to warto było zostać do końca właśnie dla finału. ■

Carnaval Sztukmistrzów 2017  
Warsztaty Kultury w Lublinie  
27–30 lipca 2017 roku

Sceną jest wąska przestrzeń pomiędzy dwoma skrzydłami siedzeń w jednej z większych sal KUL-u. Scenografia składa się z jasnobrązowego stołu w centrum i trzech zielonych krzeseł po jego trzech stronach. Aktorzy grają sześcioro bohaterów, którzy nie są ubrani jakoś specjalnie na potrzeby spektaklu – noszą codzienne ubrania, czyli dżinsy, adidasy, koszulki.

Tak mniej więcej wyglądają spektakle, które od czasu do czasu przygotowuje grupa LUB Drama – twórczy kolektyw, który nie posiada reżysera oraz scenografa. Na początku istnieje tylko temat, a nad kształtem i ciągiem dalszym spektaklu zwykle pracują sami aktorzy w trakcie wspólnych spotkań i dyskusji. Główny bohater ma swój atrybut – może być to jakikolwiek przedmiot – który będzie mu towarzyszył przez cały czas. Całość spektaklu składa się z kilku następujących po sobie odcinków (zwykle ostatni kończy się źle dla głównego bohatera) i trwa około piętnastu minut.

Przedstawienia grupy LUB Drama różnią się od tradycyjnych, zamkniętych spektakli tym, że istnieje w nich druga część, która polega na interakcji z widzem. Aktorzy grają ponownie, a oglądający mogą interweniować w spektakl na każdym jego etapie, przy czym tak zwany chwilowy bohater przejmując atrybut głównego. Najważniejszym celem takiej interwencji widzów, głównie nastolatków, jest możliwość wejścia w życie bohatera i postawienie się na jego miejscu, by zrozumieć jego błędy oraz mu pomóc. Oczywiście, nie jest to zbyt proste, ponieważ aktorzy, których postaci dotyczą zmieniane sytuacje, są zmuszani dostosowywać się do zachowań chwilowego bohatera i przeszkadzać mu



fot. LUB Drama

w rozwiązaniu problemów, z czym na ogół nieźle sobie radzą.

W spektaklu *Wyluzuj* został pokazany problem człowieka, który nie może poradzić sobie z presją otoczenia, przez co sięga po dopalacze. Główną bohaterką jest Ada (Karolina Matejuk), licealistka, którą nauczyciel próbuje namówić do wzięcia udziału w olimpiadzie z historii, na którą dziewczyna nie ma czasu. Matka oraz koleżanka Ady nie poświęcają jej wystarczająco dużo uwagi, a znajomi z liceum zainteresowani są wyłącznie imprezami. W końcu dziewczyna sięga po narkotyki i traci świadomość, więc widzowie zmieniają wszystko, by dać jej do zrozumienia, że używki nie są dobrym wyjściem.

Najciekawszym momentem są jednak próby rozwiązania tych problemów przez nastoletnich widzów (którzy byli bardzo aktywni). Jedni byli zainteresowani tym tematem, inni zobaczyli w spektaklu część swego życia, więc chętnie wchodzili w rolę Ady, zakładając jej plecak.

Grupa LUB Drama jest świetnym przykładem tego, w jaki sposób krótkim interaktywnym spektaklem można dać młodym ludziom do myślenia. *Wyluzuj* trwał tylko piętnaście minut, ale dyskusja i interakcje – około półtorej godziny. To pokazuje, że ludzie lubią rozmawiać o problemach społecznych i jednak potrzebują do tego miejsca, powodu, odpowiedniego podejścia. To wszystko zapewnia im grupa LUB Drama. ■

Grupa Lub Drama  
*Wyluzuj*  
Pokaz: 24 kwietnia 2017 roku

# ...MOJE TRZY GROSZE

BARTOSZ SIWEK



fol. Mateusz Kalinski

## OKIEM IGNORANTA

Traf chciał, że ostatnimi czasy przyszło mi spędzić parę słonecznych dni na roztoczańskiej ziemi. Wylądowałem w Zwierzyńcu. Mała miejscina powitała mnie przepychem zieleni i dostępem do wody w znaczeniu rekreacyjnym. Spacerowałem i napawałem się widokiem. Na skrzyżowaniu ulic obok kościółka na wyspie, między wojskową grochówką a stanowiskiem wypożyczalni rowerów, stoi prostokątne „coś” zrobione z desek. Początkowo, powierzchownie rzucając na to okiem, uznałem, że to szalet miejski. Mijając staw, natknąłem się na kolejny „obiekt”, który w moich oczach był ni mniej, ni więcej tylko starą maszyną do młócenia, którą ktoś wrzucił do wody. Chwila zastanowienia: co to zbutwiałe „coś” robi w tym miejscu. Z pomocą przyszła wbita nieopodal wyblakła szara tabliczka z tajemniczym napisem *USO*. Aaa, to ze sztuką mam tutaj do czynienia!

Zmieniłem się więc w detektywa i ruszyłem dalej, tropiąc kolejne land arty, które gdzieś tam czekały na me odkrycie. Kolejny wodny obiekt – wyblakłe od słońca sztuczne kwiaty na ruinach – „To też nie są nenufary”. Zastanawiałem się przez chwilę, czy ruiny to też efekt pracy artysty (ach ta ignorancja, słodki obłok niewiedzy), jednak nie, same kwiaty. Usłyszałem ludzi mówiących „Tu nic nie ma!”, obróciłem się i podszedłem do drewnianej barierki. Faktycznie – nic, zaraz, nie, może to ta droga przecinająca las – i jeszcze wymowny tytuł *Cisza*. Wpatrywałem się, kontemplując tę „nie-wypowiadalność”, gdy nagle mój wzrok przykuł kawałek brzozy wystający z ziemi, tak z dziesięć centymetrów nad powierzchnią. Obok jakieś porzrzucone kawałki kory. Szara tabliczka zawierała też datę, rok 2013. Miałem mieszane uczucia na skutek kielkującego w głowie skojarzenia – katastrofa smoleńska. Ta cisza, ten las i ta złamana brzoza. Upamiętnienie czy artystyczna prowokacja? Nie znalazłem odpowiedzi na postawione sobie wtedy pytanie.

Po powrocie do domu postanowiłem nadrobić moje intelektualne braki w tej materii. Przeszukując internet, odnalazłem obserwowane przeze mnie obiekty. I tak mój szalet zamienił się w nie moje *Gazebo*. Cisza powyrastała nagle z ziemi brzozowymi pniakami, na których zakwitły zielone ptaki. Natomiast moja zdefiniowana z natury swego pochodzenia machina stała się *Niezidentyfikowanym Obiektem Pływającym*.

To zabawne, w jaki sposób czas zmylił tropy, zamieszał po swojemu w tym artystycznym tyglu. Na skutek tej naturalnej „dewastacji” niektóre pierwotne znaczenia nabrały całkiem nowych sensów, inne uległy totalnej dewaluacji. Rodzi mi się wobec tego faktu pytanie, czy warto zostawiać w przestrzeni natury „obiekty sztuki”, które w moim odczuciu nie wytrzymały próby czasu. Stały się ni mniej, ni więcej gratami, balastem dla piękna przyrody. Chyba że słowo „artystyczny” usprawiedliwia śmietnik. Wtedy przepraszam. ■

Bartosz Siwek – aktor Teatru im. H. Ch. Andersena w Lublinie.

## MYSZY I LUDZIE

Boże, pomóż mi być takim człowiekiem, za jakiego bierze mnie mój pies.

Janusz L. Wiśniewski

Był Kornel Filipowicz nie tylko partnerem życiowym Szymborskiej, ale i prozaikiem. W cyklu opowiadań *Moja kochana, dumna prowincja* uraczył ludzkość tekstem pt. *Mój ojciec milczy*. Sytuacja oto przedwojenna: mecz piłki nożnej pomiędzy swojsko brzmiącą drużyną Piast a niejaką Makkabi. Drużyna polska dostaje łomot od tej drugiej, również przecież lokalnej, lecz brzmiącej nieco egzotycznie. W trakcie spotkania ktoś rozprzestrzeniła pogłoskę, jakoby zawodnikom Piasta drużyna przeciwna dosypała czegoś do napoju, co spowodowało ocieężałość i apatię w grze.

Oslabiona podstępnie wola doprowadzić miała do porażki Polaków. Po ich



fol. archiwum autora

# PASZTET Z KRYTYKA

ŁUKASZ WITT-MICHAŁOWSKI

przegranej wypadki potoczyły się błyskawicznie: okrzyki „Do boju!”, „Bij, zabij!”, „Do Palestyny!”, sztachety w dłoniach i dawaj, pościg za wygraną drużyną i jej kibicami przez całe miasto, z kilkunastoletnim Kornelem Filipowiczem na czele. W trakcie pogoni Kornel słyszy donośny gwizd – zostaje wezwany nim przez ojca i musi, chcąc nie chcąc, porzucić peleton prześladowców. Idzie teraz rozentuzjasmowany z ojcem, starszym panem, tłumacząc mu zajście i powód własnego świętego oburzenia. Ojciec zatrzymuje się co chwila pod drzewami, kontemplując przyrodę, i milczy. Mały Kornel nie pojmuje tego milczenia: „Żydzisz to są przecież całkiem inni ludzie niż my” – tłumaczy. „Kłamcy, źli, chytry, wstrętni. Powinni się wynieść z Polski i wracać tam, skąd przyszedli. I wtedy będzie u nas spokój”. Ojciec milczy nadal, przy czym jego milczenie i natura, w którą się obaj wtapiają, zdaje się wypierać swoją obecnością ostatnie zajścia. W pewnym momencie ojciec przystaje i mówi: „Różne paskudne rzeczy w historii zaczynały się od bicia Żydów”.

Wczoraj facet w samochodzie przede mną potrafił kota. Nie zatrzymał się i pojechał dalej. Zawiozłem kota do weterynarza, gdzie okazało się, że ma zgruchotaną szczękę i łapę do amputacji. Stałem – jako jego nowy właściciel – przed dylematem: ciężki szmal za operację i hospitalizację czworonoga czy uśpienie. Kierowca samochodu nie miał tych rozterek.

W Muzeum Komunikacji we Frankfurcie nad Menem obserwować można cały proces rozwoju kultu czystości, rozumianej jako higiena, w latach trzydziestych ubiegłego wieku. Najpierw Żyd był brudny – przez to zły. Następnie zredukowany przez socjalizm narodowy do pozycji insekta. A insekt, jak powszechnie wiadomo, w łańcuchu pokarmowym plasuje się niżej niż piłkarze z Makkabi, kot oraz pan, który zbiegł z miejsca wypadku. ■

Łukasz Witt-Michałowski – reżyser teatralny, założyciel i dyrektor lubelskiej Sceny Prapremier InVitro.